NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwart. bez odn. w miejscu 612.500·— Mk. z przes. 617.500·— Mk. Półrocznie 1235.000·— Mk. Rocznie 2470.000· — Ameryka: 12 dolarów rocznie. Numer pojedynczy 23 centimów.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.

Konto P. K. O. Nr. 140.260. Konto Bank Związku Spółek Zarob. w Krakowie. Redakcja otwarta dla stron od 10 — 12. Rękopisów i fotografji Redakcja nie zwraca

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Numer pojedynczy 50000 Marek.

Rok XX. Kraków, 27 października 1923. Nr. 43.

Pogrzeb ofiar wybuchu w warszawskiej Cytadeli



Kondukt żałobny z 22 trumnami, prowadzony przez Biskupa polowego Gala.

TREŚĆ NUMERU: Pogrzeb ofiar wybuchu w warszawskiej Cytadeli – Przewiezienie do Warszawy zwłok wielkiego patryoty – Ostatni pomnik carskiej niewoli – Z niemieckiego piekła – Wzorem Mussoliniego – Japonia w gruzach i żałobie – Pogrzeb ofiar mordu w Janinie – Nasi artyści za granicą – Konstanty Krugłowski (sylwetka) – Wizyta Generała Bonifratrów – Pogotowie ratunkowe w Lublinie – Wielki pożar w Stanisławowie – Bestyalski napad w pociągu na pasażerkę – Ekran – Konkurs Piękności i w. i.

Pogrzeb ofiar wybuchu
w warszawskiej Cytadeli.

Ostatni akt warszawskiej tragedyi, która wstrząsnęła całą Polską, a w całym niemal świecie wzbudziła szczere współczucie — ostatni jej akt rozegrał się w Stolicy dnia 16. października.

Dnia tego o godzinie 9. zrana odbył się uroczysty pogrzeb 22 ofiar wybuchu prochowni.

22 trumien zajęło środek kościoła w którym jawili się wszyscy przedstawiciele Rządu, posłowie i dostojnicy wojskowi i cywilni.

Nabożeństwo żałobne celebrował ks. biskup polowy Gal w asystencyi duchowieństwa cywilnego i wojskowego. Chór operowy oraz pierwsi artyści-śpiewacy wykonali pienia żałobne.

Podczas ponurej żałobnej ceremonii rozbrzmiewał cały kościół płaczem i jękiem, zwłaszcza podczas kropienia zwłok, przy przejmujących dźwiękach marsza Szopena.

Po nabożeństwie wyniesiono trumny z kościoła i umieszczono na 22 karawanach, poczem pochód żałobny ruszył na cmentarz wojskowy na Powązkach.

Ulice były przybrane we flagi żałobne, latarnie przysłonięte kirem. W dniu pogrzebu teatry, kina i giełda były nieczynnne.

Przewiezienie do Warszawy po 50 latach zwłok wielkiego patryoty.

W kościele OO. Dominikanów w Krakowie spoczywały od pół wieku blisko śmiertelne szczątki jednego z największych patryotów i bojowników wolności narodowej, ś. p. Andrzeja Zamojskiego.

Syn Stanisława, prezesa Senatu Królestwa pol. i Zofii z Czartoryskich, córki ks. generała Ziem podolskich, urodził się Andrzej Zamojski w 1800 r. Po skończonych studyach w kraju i zagranicą wstąpił do Ministerstwa spraw wewnętrznych.

W roku 1831 wstępuje do Gwardyi narodowej i bierze udział w bitwie pod Grochowem. Z ramienia Rządu narodowego był kilkakrotnie w Wiedniu, by skłonić Austryę do interwencyi na rzecz Polski.

Rozkazem Paszkiewicza internowany w Klemensowie poświęcił się pracy dla ludu, otrzymawszy zaś pozwolenie na powrót do Warszawy jął się pracy społeczno-narodowej. Był też jednym z założycieli Tow. Kred. Ziemskiego i Tow. Rolniczego.

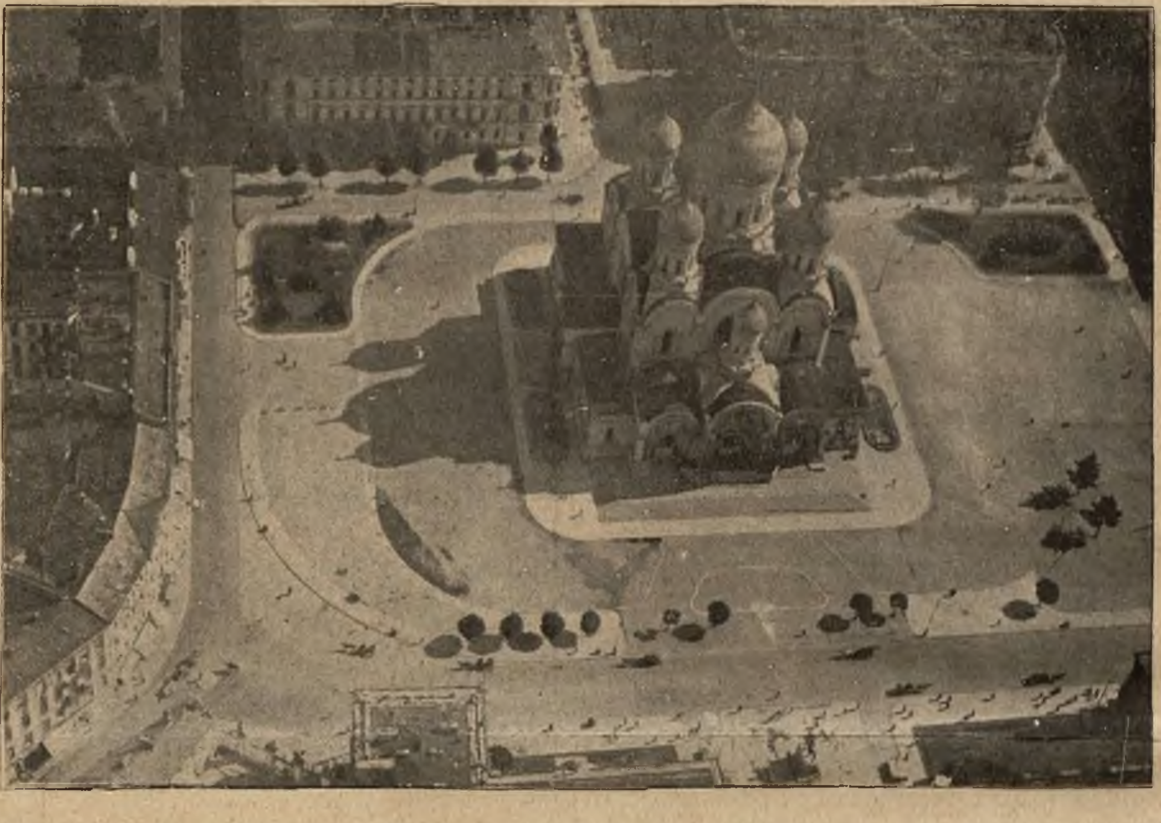
Dłuższy czas przebywał na emigracyi w Paryżu, a wyczerpany i zrujnowany materyalnie spędził ostatnie lata w Krakowie i tu umarł w r. 1874.

Rząd rosyjski nie pozwolił na sprowadzenie zwłok do Warszawy, która dopiero dziś po upływie pół wieku przyjmuje wreszcie tułacza.

Trumnę ze zwłokami złożono w kościele św. Krzyża.



Przewiezienie do Warszawy zwłok wielkiego patryoty: Ś. p. Andrzej Zamojski.



Ostatni pomnik carskiej niewoli: Przeznaczony do rozbiórki Sobór na Placu Saskim w Warszawie
fot. I. Pułk lotniczy pl. Aerofoto.

Ostatni pomnik carskiej niewoli.
(Sobór na Placu Saskim).

Wspaniała architektonicznie, jako monumentalna stylowa bizantyńska budowa — cerkiew na Placu Saskim w Warszawie, jeden z ostatnich dokumentów moskiewskiej niewoli — wyrokiem polskiego społeczeństwa — rozsypie się wkrótce w gruzy.

Długo debatowano i namyślano się czy potworną tą cerkiew utrzymać, chociażby jako pamiątkę krwawych lat niewoli — czy też oddać egzekucyi oskardów i kilofów.

Zdecydowano się wreszcie na zburzenie „Soboru". Roboty demolacyjne rozpoczną się niebawem, a materyał budowlany zostanie rozprzedany przedsiębiorcom.

W niniejszym numerze przedstawiamy w illustracyi tą skądinąd ciekawą budowlę fotografowaną z samolotu.

Nie można pominąć milczeniem nadzwyczajnej wprost plastyki tej fotografji osiągniętej tylko dzięki temu, że jest ona robiona z niebotycznej niemal wysokości, z lotu aeroplanu. Bo też jedynte fotografja lotnicza jest w możności dać nam całkowity i ścisły obraz, a co ważniejsza zarazem i plan sytuacyjny danego objektu czy okolicy.



Z niemieckiego piekła: Następca tronu bawarskiego Ruprecht udaje się na rewię wojskową w towarzystwie gł. Komisarza Kahra i ministra Schrayera.

Z niemieckiego piekła.

Począwszy od 25 września, od kiedy to rząd niemiecki zdecydował zakończć „bierny opór" Niemcy są widownią niezwykłych zdarzeń i wypadków: groźba wojskowego seperatyzmu bawarskiego i nadreńskiego, zamachu stanu, kryzys ministeryalny, utworzenie jednodniowego dyrektoryatu następnie zaś powrót do dawnego stanu rzeczy i wzmocnienie kanclerza Stressemana, celem podjęcia polityki układów z Francyą — wszystko to przesunęło się jak w kalejdoskopie przed oczyma zdumionej Europy.

Są to niezawodne objawy niestałości rządu, niepokojów wewnętrznych, a zarazem ogromu zwycięstwa francuskiego w okręgu Rury, a kapitulacyi Niemiec podobnej pod wielu względami do tej z 1918 roku.

Von Knilling, prezydent rady bawarskiej, ustępując naciskowi nacyonalistów przelał swe pełnomocnictwo na dyktatora wojskowego, ex-prezydenta von Kahra Obawiano się, powstania, zamachu stanu, któryby przeciwstawił Monachjum Berlinowi a któremu miał towarzyszyć marsz oganizacyi patryotycznych na Berlin.

Kanclerz Stesseman odpowiedział na to prokiamacyą stanu oblężenia w całych Niemczech i daniem „plein pouvoir" ministrowi wojny Gesslerowi, t. zn. faktycznie generałowi von Seekt, dowódcy Reichswehry i rywalowi Ludendorfa. W Monachjum zaś przeciwstawił generała Reichswehry von Lossow'a prezydentowi Kahrowi. Związki nacyonalistyczne dokonują śmiałego wypadku w małem miasteczku *Custrin*, (w języku francuskim tak się pisze) w sąsiedztwie Berlina i wojska wysłane miały wielki kłopot, by zdusić to powstanie.

Niedziela 40 września — kiedy to odbyła się wielka manifestacya 5 partyi seperatystycznych Nadrenii i pod nazwą „dzień reński" — była obficie zbroczona krwią dzięki zielonej policyi.



Wzorem Mussoliniego: Król Alfons XIII rozmawia z członkami drugiego Dyrektoryatu

W tych to warunkach podjętą została ofenzywa przeciw kanclerzowi Strassemanowi przez Scholza, który obecnie przewodzi partyi ludowej, w parlamencie, partyi, do której należy kanclerz Strasseman. W porozumieniu z nacyonalistami i wielkimi przemysłowcami, w zaniepokojonymi projektami finansowymi rządu przedstawil Scholz Strassemanowi rodzaj ultimatum, którego zasadniczymi żądaniami było: zerwanie ze socyalistami, dymisya socyalistycznego ministra finansów Hilferdinga. zniesienie prawa ośmiogodzinnej pracy, w sposób taki, by ofiary reperacyi ciężyły głównie na klasie pracującej robotniczej. — Po dwu dniach bezpłodnych rokowań, kanclerz zaryzykował odważne posunięcie: w nocy z 3 na 4 paźdz. dymisyonował i utworzył dyrektoryat z kilku członków, grożąc rozwiązaniem Reichstagu, jeśli mu nie da swego votum zaufania.

Nagle — partye, które nie mogły się porozumieć, stworzyły na nowo dawną koalicyę, w której tylko skrzydła skrajne tak prawe jak i lewe nie biorą udziału i cały prawie poprzedni rząd Strassemana wrócił do władzy. Dwie tylko padły ofiary tej ekwilibrystycznej zabawy parlamentu Hilferding, poświęcony prawicy i von Rauner, poświęcouy lewicy. Tymczasem w zagłębiu Ruhry zaprzestanie bierneco oporu daje już piękne wyniki. Praca znowu podjęta w kopalniach i fabrykach, a urzędnicy i funkcyonaryusze znoszą się wprost z władzami francuskiemi.

Wzorem Mussoliniego.

Ostatnio poszedł wzorem tej przygasającej gwiazdy Italii — którąby dzięki krótkotrwałości jej blasku porównać można do komety — generał Primo de Rivera i jak do tej pory niczego prócz jego naśladownictwa uczynić nie zdołał. Zaczęło się bowiem od buntu, od rewolucyi, a skończyło — na zameldowaniu posłusznem królowi Alfonsowi XIII swoich usług, które król oczywiście bardzo chętnie przyjął.

Obecnie *„dyrektoryum“* wraz z Alfonsem pracuje nad uporządkowaniem spraw krajowych oraz wyprawy Marokańskiej która jest źródłem fermentu i niezadowolenia.

Do czego plany generała i jego towarzyszy doprowadzą, czy Hiszpania na nich straci czy zyska — przyszłość pokaże.



Japonia w gruzach i żałobie: Zniszczone trzęsieniem ziemi dok i magazyny w porcie Jokohamy.





Japonia w gruzach i żałobie:

Rozpadlina na gościńcu do Jokohamy, spowodowana trzęsieniem ziemi.

Mieszkańcy Tokio opuszczają zniszczone swe domostwa.

Japonia w gruzach i żałobie.

Nie ze wszystkiem więc jeszcze zmateryalizował się świat. Echo katastrofy w Japonii odbiło się w całym świecie. Nie ma kraju, gdzieby nie otworzono list składek na ofiary nieszczęsnej Japonii. Pierwsza, oczywista, jak zawsze pospieszyła z wydatną pomocą Ameryka, ta Ameryka, która jest największą rywalką Japonii. Względy humanitaryzmu przeważyły jednak u szlachetnych synów ziemi Washingtona nieporozumienia polityczne. Polska, choć sama uboga i walcząca z kryzysem walutowym i gospodarczym też pospieszyła z otwarciem listy składek. Grosz to będzie wprawdzie wdowi lecz Japończykom tem droższy i sympatyczniejszy. Między Polską a Japonią jest już zadzierzgnięty węzeł szczerej przyjaźni, której trwałość gwarantuje nam wspólność interesów



Japonia w gruzach i żałobie: Jedna z kamienic w Tokio, która oparła się trzęsieniu ziemi, lecz zniszczoną została przez pożar.

Pogrzeb ofiar mordu w Janinie.

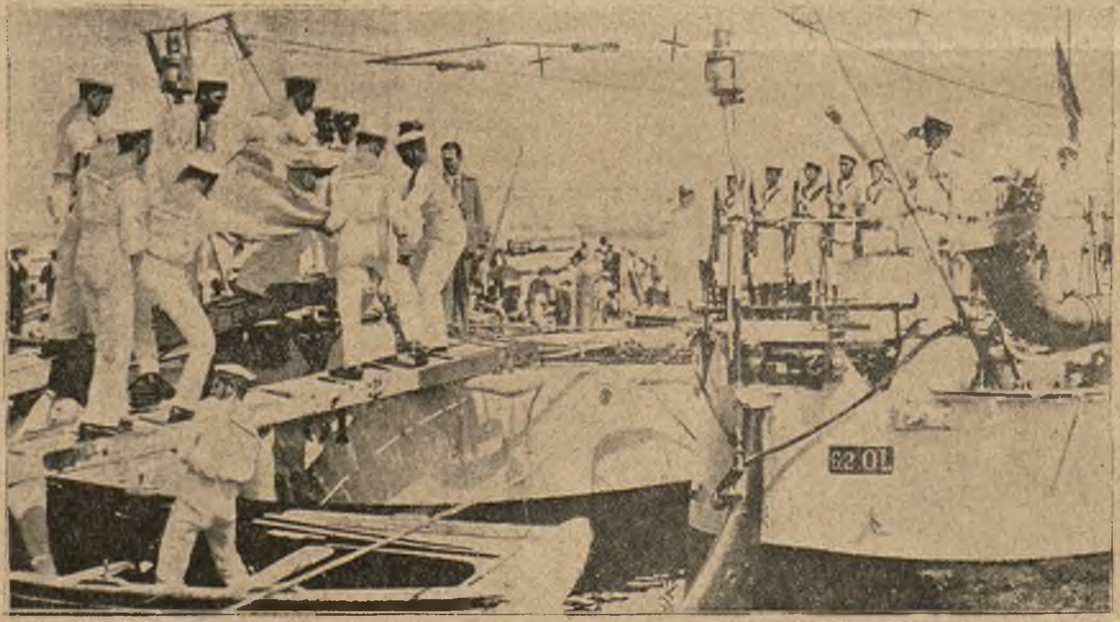
Jak wiadomo jednym z punktów znanej noty włoskiej żądającej od Grecyi satysfaksyi za mord dokonany w Janinie na włoskich oficerach, członkach komisyi delimitacyjnej było, oddanie honorów wojskowych połączene z opuszczeniem chorągwi greckiej przed orszakiem pogrzebowym.

Grecya która w tej sprawie przyjęła rozstrzygnięcie Rady Ambasadorów zgodne co do treści i równoznaczne niemal z żądaniami włoskiemi, przyjęła również i odnośny warunek.

Tak więc — w myśl życzeń włoskich chorągiew grecka oddała ciałom włoskich oficerów pokłon, a wojsko greckie sprezentowało przed niemi broń swoją. Następnie włoskie okręty przewiozły trumny do ojczyzny gdzie z należnemi honorami i pompą zostały złożone do ziemi.



Pogrzeb ofiar w Janinie: Major Ordioni oddaje cześć imieniem Komisyi międzyalianckiej zwłokom ofiar z Janiny.



Pogrzeb ofiar w Janinie: Przeniesienie na okręt trumny generała Telini i towarzyszy zamordowanych 27. sierpnia w Janinie.

Zawody piłki nożnej o mistrzostwo Rpltej.

Lwowska „Pogoń" — to najpopularniejszy dzisiaj w Polsce klub, a sympatyę swoją zawdzięcza ambitnej a według wszelkich zasad sztuki prowadzonej grze piłki nożnej.

To też w zapasach z tak znakomitym zespołem, jakim jest klub „Wisła", dowiodła „Pogoń" walnem swem zwycięstwem, że na tytuł mistrzowstwa w pełni zasługuje.

Obronę w „Pogoni" reprezentowali świetnie pp. Kuchar M., Olearczyk i Ignarowicz. Poza tem chlubnie odznaczyli się pp. Gulicz, Fichtel i Szneider.

Z klubu „Wisła", która jest obecnie najlepszą drużyną Polski zachodniej i nie ustępowała w niczem swemu adwersarzowi — wymienić należy p. Śliwę (pomoc), p. Reymana (napad) i Kaczora (obrona).

Zwycięstwo zostało — jak piszemy na wstępie u „Pogoni", która zdobyła tem samem „mistrzostwo Rzpltej.





Zawody piłki nożnej o mistrzostwo Rpltej:

Zwycięska drużyna „Pogoń".

Drużyna „Wisła", jedna z najlepszych w Polsce.

GUY DE TÈRAMOND.

KLEJNOTY RADŻY

— Trzeba było — odparł zimno Hindus... gdybym był nie działał w ten sposób, dziś nie wiele dałbym za nasze głowy... Co chcesz mój przyjacielu, życie jest walką — gdy się znajdujemy w niebezpieczeństwie — nie można się bawić w sentymenta.

A gdy hrabia kiwał głową w milczeniu, nie przecząc wcale — zapytał go Hindus.

— Czyś zauważył coś w rozmowie, którą prowadziłeś.

— Co?

— Że to indywiduum z szczególną naiwnością ofiarowało swej ofierze spotkanie o oznaczonej godzinie i miejscu — nie myśląc, że ona mogłaby zorganizować jakąś zasadzkę.

— Przecież ja nie mam zwyczaju mięszania policyi do moich drobnych spraw.

— Nie wiem tego.

— Jeżeli według twego zdania wyszeptał hrabia zamyślony, to indywiduum jest tak ograniczone, że nie przypuszcza takiej możliwości — to według mnie — nie można wiedzieć czy nie obmyśliło obrony w razie popłochu.

— Możliwe.

— Będę też z nim postępował najuczciwiej — Pójdę na rendez vous z dwoma tysiącami franków które mu wręczę za pierścionek.

— Dwa tysiące! wykrzyknął Nam przerażony.

— Tak!... tylko dodał zniżając głos, jeżeli potem gdy się rozstaniemy i oddali się zadowolony i bezpieczny, aby połączyć się z towarzyszami — spółka jakiego obdartusa, który bez hałasu wpakuje mu nóż w plecy i wyciągnie mu szybko błękitne bilety z kieszeni a włoży do swojej — czuję że nie będę za to odpowiedzialnym.

Oczy Hindusa zabłysły.

Znakomicie wykrzyknął... W tym miejscu krzaki tak gęste, że można będzie łatwo ukryć się — o jedenastej Champs Elysées są puste.

— Nam tyś mię zrozumiał.

I patrząc sobie w oczy, obaj nędznicy wybuchnęli śmiechem.

Dobro źle nabyte nie przynosi korzyści zakończył hrabia. — Ten łotr zasługuje na nauczkę ale spiesz się, aby przygotować moje rzeczy, niegrzecznie dać czekać swemu gościowi.

W pół do 11 stej wybiło, gdy hrabia d'Acroli Viscora wyszedł z restauracyi, w której wspaniale ugościł młodego księcia de Mordcerf.

Noc była ciemna. Chmury gęste zasłaniały księżyc — czas sprzyjał tajemniczej schadzce.

— Nie straciłem wieczoru wyszeptał hrabia pół głosem... Wiem wszystko co chciałem... Zamek Cerangexille — pięć kilometrów od Caen... otwór w parku... służba sypiająca daleko... psa pilnującego łatwo otruć kawałkiem mięsa.. stara co wieczór przegląda swój skarb. — Interes zdaje się być wybornym.

Spojrzał na zegarek przechodząc koło lampy gazowej.

— Jeszcze dwadzieścia minut — mam czas mogę przejść pieszo.

W krótce był na rendez-vous — Champs Elysées były puste.

Zapalił papierosa i skierował się w oznaczoną aleją.

Trzy razy wolnym krokiem przedł ją tam i na powrót.

— Czy nie przyjdzie wcale? — wyszeptał.

Nie dokończył tych słów, gdy z ciemności wychyliła się sylwetka i mały szczupły mężczyzna ukazał się nagle przed nim grzecznie uchylając kapelusza.

— Hrabia d'Abazoli Viscoza?

— Tak.

Zbyteczne były wyjaśnienia, hrabia zapytał zaraz.

— Czy pan ma mój pierścionek?

— To ja telefonowałem dziś rano — odparł Zizi Mucha — i pan zdecydował się go wykupić za pewną sumę.

— Jaką?

— Dziesięć tysięcy franków.

Hrabia skoczył nie wierząc swym uszom.

— Il pan powiedział?

— Dziesięć tysięcy.

— Ależ to dużo — ten pierścionek nie warta jak 50 luidorów... dodajmy nawet drugie 50 z tytułu nagrody... będzie więcej niż przepłacony.

— Panie — odparł Anatol — pan da mi sumę jakiej żądam.

Mimo, że hrabia umiał panować nad sobą — nie mógł oprzeć się, aby nie wybuchnąć gniewem.

— Ostrzegłem pana, że nie będę skąpym, wykrzyknął — przyszedłem tu aby uczciwie z panem załatwić tę małą operacyę — ale doprawdy zasługujesz abym zawołał policyę; aby aresztowano pana.

— Pan nie zrobi tego — odparł tonem wyzywającym.

— Dlaczego nie?

— Bo kosztowałoby go to prawdopodobnie drożej niż mnie.

— Co pan chce przez to powiedzieć — rzekł hrabia wyniośle.

— Kilka lat temu mieszkał na ulicy d'Antin bogaty starzec nazwiskiem Plücke Stroke pewnego dnia zamordowano go aby go obrabować.

— Nie widzę związku z tą historya.

— Proszę poczekać... Morderca sprzedał wszystkie klejnoty ofiary z wyjątkiem jednego... brylantu. Dlaczego?... ponieważ ten był specyalnie znaczony i możnaby go zaraz poznać... Zatrzymał się chwilę, a potem powoli ciągnął. Panie hrabio d'Abazoli Viscoza, w ręku mordercy on pozostał... bo niemożliwem mu było się go pozbyć i dlatego tak mu rozchodzi się o niego... rozumie pan? Teraz... dodał spokojnie, proszę zawołać policyę jeżeli panu się podoba, a ja będę szczęśliwy oddając panu pierścień przy nich.

Hrabia zachwiał się na nogach — pot zimny wystąpił mu na czoło.

Nie wiedział o tym szczególe i drżał mimowoli na myśl o niebezpieczeństwie jakiego mógł się bezwiednie narazić. Ten człowiek mówił prawdę... trzeba za wszelką cenę wykupić dowód jego zbrodni

— A więc? — zaczął Zizi, niecierpliwiąc się — czy panu się wydaje, że pierścionek nie warta 10 tysięcy.

— Kto pana o tem uwiadomił — wyszeptał hrabia nie starając się więcej udawać.

— Cyrkularz rozesłany przez policyę do wszystkich jubilerów... na żądanie spadkobiercy ofiary.

Hrabia był wściekły.

Zdawało mu się, że sprawa z ulicy d'Antin została zupełnie zaniechaną, gdy tymczasem ukazywała się na nowo.

— Czy decyduje się pan? — zapytał Zizi. — W przeciwnym razie ofiaruję pierścionek gdzieindziej z wszystkiemi objaśnieniami, które odnoszą się do niego, a zniżając głos dodał, tylko niebyłoby mi przyjemnie, że narażam twego kolegę.

— Trzymasz mi nóż na gardle — odparł hrabia — zmuszony jestem uledz pańskim żądaniom. Dostaniesz pan 500 luidorów.

Nagle przypomniał sobie, że Nam czatował w cieniu... zapomniał o tem ze wzruszenia. Uśmiech pojawił mu się na twarzy. Co znaczyła ta kwota? Czyż hindus nie czuwał z nożem — więc odzyskawszy równowagę zapytał:

— Czy pan przyniósł pierścionek?

— Myślałeś pan, że jestem tak naiwnym — wykrzyknął Zizi klepiąc po ramieniu swego towarzysza. — Ukryty w bezpiecznym miejscu ale ponieważ porozumieliśmy się, doręczę go panu w dniu i godzinie które oznaczysz — gdzie chcesz abyśmy się spotkali.

— To pan niech powie! — odparł sucho hrabia.

— A więc pojutrze rano o 10... Czy to panu dogadza... Widzi pan że mu ufam... Zresztą gdyby mi się wydarzyło nieszczęście... towarzysze czekają tam i zdradziliby... nasze dzieło z ulicy Jadin kosztowałoby nas kilka miesięcy więzienia, ale morderstwo barona kosztowałoby stokroć drożej. Co do tajemnicy brylantu znaczonego — zaczął — bądź pan pewnym — zachowamy ją... Wilki między sobą nie żrą się... Ach! westchnął tonem żałosnym, gdybyśmy pracowali razem czegobyśmy nie dokonali.

Hrabia chciał odpowiedzieć, gdy w tej chwili chmury odsłoniły księżyc... srebny promień oświetlił obu mężczyzn.

Hrabia, który zwrócony był do swego towarzysza nagle osłupiał ze zdziwienia.

Znał tę twarz... pamiętał te rysy... gdzie widział to indywiduum... albo raczej... gdzie spotkał ten delikatny profil jakby kobiety, to oblicze miłe i uśmiechnięte?

Nagle rozjaśniło mu się w głowie... Chwilę jeszcze wachał się nie wierząc własnym oczom. a jednak nie było można wyjaśnić inaczej to podobieństwo...

— Lady Dufferton! — wykrzyknął.

Teraz zrozumiał wszystko... Lady Dufferton była mężczyzną.. Lady Dufferton wspólniczkę śmiałych bandytów z ulicy Jadin.. To on w przebraniu kobiecem wciskał się w najlepsze towarzystwa i wskazywał im gdzie mieli działać. Zapewne u Pawłownej ona też otwarła im okna w stosownej chwili i zamknęła drzwi na klucz. aby goście nie mogli wymknąć się i narobić hałasu.

— Widzisz mój kolego, — rzekł Zizi — że rozumiemy się.. Moja spólniczka równa twej koronie, a oficer armii indyjskiej, który służy jako małżonek jest godnym twego Maharadży, który Cię obarczył swemi interesami.

— Przestań! — wykrzyknął hrabia chcąc protestować.

— Żadnych takich historyi między nami — odpowiedział żywo młody człowiek — nikt nie wie lepiej odemnie jak jest.. ale dziwny sposób wynalazłeś dla odstraszenia złodzi!.. Ale co mi do tego!... — a zniżając głos rzekł — tylko gdybym wiedział, że będę operować u towarzysza nie byłbym zadawał sobie tyle trudu!.. Djabeł by odgadł!... Mój kochany przyjacielu podajmy sobie ręce, a gdy spotkamy się nie wchodźmy sobie w drogę.

Kiedy mówił w ten sposób — hrabia rozmyślał. Odtąd. życie tego człowieka było mu święte, za wszelką cenę musi przeszkodzić aby Nám nie wykonał swego zbrodniczego zamiaru.

Ale jak powstrzymać rękę hindusa?... Jak go przestrzedz, o niespodziewanym obrocie rzeczy, że oni są w rękach tego indywidyum które chcieli zgładzić.

Powiedział więc:

— Pozwoli pan, że go odprowadzę trochę

— Nie trudź się pan znam swoją drogę — odparł Zizi.

— Wezmę auto i będę zadowolony, że podwiozę go przed dom — nalegał uprzejmie hrabia.

Czy Zizi nie ufał jeszcze zamiarom swego towarzysza? Czy przeciwnie wiedziony intuicyą, pojął, że hrabia miał w tem osobisty interes aby go nie puścić samego.

— Metro prawię staje przed memi drzwiami — odparł.

— A więc odprowadzę pana do najbliższej stacyi.

Wyszli z ciemnej alei. W ulicy przejeżdżało auto... hrabia zatrzymał je.

— Do której stacyi mam go odprowadzić?

— Do placu Zgody.

W dwie minuty byli tam.

— Do pojutrza — rzekł Zizi wysiadając i zamykając drzwiczki.

Dwaj mężczyźni rostali się.

— Szofer ulica Vezelay 4 — rozkazał hrabia.

— Teraz jestem spokojny... — rzekł do siebie — znajduję się w bezpiecznym miejscu.. Nam zapewne zrozumiał, że jego pomoc była zbyteczną. Słusznie twierdzą, że nie wiadomo co przyszłość przyniesie, są sprawy, które zdają się być bez znaczenia, a komplikują się,

ROZDZIAŁ IV.

Przeciwnik.

W kwadrans później hrabia d'Abazoli Viscoza powrócił na ulicę Vezelay i febrycznym krokiem chodził po pokoju czekając na Nama. Pojawił się nareszcie i zapytał:

— Co się stało?

W kilku słowach, towarzysz odpowiedział mu przebieg rozmowy na Champs Elysees i zakończył:

— Tak, oto jesteśmy na łasce tego indywidyum bez skrupułów, któremu nic nie przeszkadzałoby sprzedać tajemnicę, przypadkowo zdobytą — człowiekowi, który chciałby ją zbadać i odkupiłby ją od nich za cenę jakiejby żądali.

Zaczął znów chodzić po pokoju i z goryczą rzekł:

Jeżeli jeszcze tym razem uważasz, że nie jesteśmy zanużeni po szyję — doprawdy nie wiem czego ci trzeba więcej. Kiedy baron Plücke na nowo poszukiwając morderców swego wuja, dowie się o naszej roli w tej sprawie, to pytam się choćby nam udało się pozbyć tego brylantu, jak wydobędziemy się z tego.

Chodził nerwowo, poruszał rękami i dalej mówił:

— Ach! Nam jaka to prawda, że gdy przez nierozwagę włoży się mały palec w koło i ono go pochwyci, wnet całe ciało pociągnie za sobą. Kto byłby powiedział, że gdy zacząłem kraść pieniądze klijentów mego pana, że w krótkim czasie zostanę mordercą? Ze zbrodni do zbrodni dokąd zajdziemy, albo raczej dokąd mnie pociągniesz? Ależ odpowiedz Nam — wykrzyknął z gniewem, zrozpaczony upartym milczeniem swego towarzysza — odpowiedz mi.

Lecz hindus siedząc w fotelu słuchał go z uwagą — przyglądając mu się swemi małemi oczkami, i ani jednym ruchem nie zdradził swego wzruszenia.

— Jeżeliby ci wystarczyły przez całe życie 100 franków miesięcznie, dlaczego tam nie zostałeś — wyszeptał w końcu.

Hrabia nie odpowiedział mu nic — jego towarzysz miał słuszność. Nie była pora na skrupuły i wyrzuty sumienia, dawniej trzeba było zgłębiać przepaść nad którą się pochylał. Dziś było zapóźno, aby się cofać i nic nie mogło go wstrzymać nad otchłanią do której tak nierozważnie leciał.

Dwaj wspólnicy chwilę patrzyli sobie w oczy. Hrabia miał twarz zgnębioną, bladą, brwi zmarszczył z trwogą zdawał się pojmować katastrofę, która mu groziła — hindus przeciwnie zimny, spokojny zdawał się być pewnym siebie i zwycięstwa.

— A teraz — zapytał hrabia — co myślisz zrobić?

— To bardzo proste — odparł spokojnie Nam — najpierw nie będę się niepotrzebnie trwożył, potem zbadam uważnie położenie. Zastanówmy się chwilę — skąd grozi niebezpieczeństwo? Czy boisz się tych indywidyów? Nie oni nie zdradzą morderców z ulicy d'Antin jak i my włamywaczy z ulicy Verelay. Do tego zmusiłaby ich tylko potrzeba pieniędzy jak sam mówisz. Dziesięć tysięcy, które im damy za pierścionek zamkną im usta na pewien czas, a tymczasem mam nadzieję, że znajdę jaki sposób aby wycofać się z interesów. Jeden tylko człowiek istnieje którego możemy się obawiać, to baron Plücke, on jeden ma interes, aby nas wydać w ręce sprawiedliwości. Tak — dorzucił z energią — baron Plücke zniknie i jak Lucyan Delorme przeniesie się w lepsze światy.

— Nam — wyszeptał hrabia kiwając głową — jak ty rozporządzasz życiem człowieka.

— Nie możemy inaczej.

— Dziś baron nie przyjdzie do nas, bo nie ma celu — nie licząc zresztą, że z powodu śledztwa kradzieży klejnotów, kasa jest opieczętowaną i trup kompromitowałby nas.

— To też — powiedział Nam spokojnie — Baron nie wyjdzie ze swego gabinetu.

— Niebezpieczna awantura!... Prawda łatwo możesz się dostać do niego... przyjmuje wszystkich — ale wejść do niego to nie wszystko. Baron jest dobrze strzeżony i jest pewnem, że z obcemi ludźmi jest ostrożny.

— Pociesz się — odparł hindus — ja się nie narażę.

Hrabia zbladł.

— Liczysz na mnie?

— Nie — wiem, że nie znosisz widoku krwi i ręka zadrżałaby ci — zamyślił się a potem rzekł:

— Baron zginie i my obaj nie będziemy się przy tem narażali.

— Czy masz zamiar wciągnąć go w pułapkę? Przekonałeś się dziś wieczór, że to niepewny sposób. A gdy raz obudzi się u barona nieufność...

— Nie pytaj mię więcej — odparł hindus. — Jutro rano dowiesz się... Tymczasem śpij spokojnie. Jesteś z tych, którzy potrzebuje snu, aby odzyskać spokój i zimną krew. — I nic więcej nie mówiąc Nam oddalił się.

Nazajutrz było południe, gdy zjawił się. Pan jego wstawał po bezsennej nocy — nie zmrużył bowiem oczu, oczekiwał go niecierpliwie, a ujrzawszy zapytał:

— Co postanowiłeś?

Zamiast odpowiedzi, położył na stoliczku nocnym pudełko drewniane, które trzymał w ręku.

— Co to? — pytał hrabia, zbliżając się z ciekawością.

— Nie ruszaj!

I tonem zadowolonym wyjaśnił:

— To moja nocna praca, nie straciłem czasu, kiedy ty spałeś. Czy nie wygląda jak pudełko z pomadkami.

— Rozumiem! — wykrzyknął hrabia — poślesz baronowi zatrute cukierki.

— Nie — odparł hindus — jest to sposób któremu by nawet dziecko nie ufało. Ta skrzyneczka nie zawiera nic szczególnego, dopiero gdy się chce ją otworzyć, stanie się coś niespodziewanego. Wybuchnie i rozszarpie w strzępy, tego który będzie chciał wiedzieć co zawiera.

— Nam, więc ty umiesz także fabrykować bomby?

Twarz tegoż przybrała wyraz skromności.

— Kiedy się żyje — trzeba znać wszystko po trochu.

— I za pomocą tego wysadzisz mieszkanie barona?

— Na co mieszkanie, czy sam nam nie wystarczy?

— Tak — ale jak się to stanie?

Hindus zaczął się śmiać tym ponurym śmiechem, którym podkreślał swe zbrodnie.

— Poprostu! baron sam otworzy szkatułkę.

— Trudne! — wykrzyknął hrabia kręcąc głowę z niedowierzeniem.

Nam spojrzał mu w oczy jakby chciał wyczytać jego wrażenie i zaczął powoli:

— Jakieś indywidyum, uda się do barona, pierwej upewnione, że go nie ma w domu. Zaniesie to pudełko i list i odda służącemu, który mu otworzy, prosząc go aby wręczył samemu baronowi

— Dobrze — rzekł hrabia — ale.

— Gdy baron powróci oddadzą mu zaraz to co expres przyniósł — odpieczętuje list i przeczyta go:

Tu hindus podał złożoną kartkę hrabiemu, który ją głośno przeczytał:

Panie baronie!

„Pismo to pochodzi od ludzi, którzy zrabowali kasę hrabiego d'Abazoli Viscoza i zabrali klejnoty, które zawierała. Dzisiaj powodowani trudnościami żeby się ich pozbyć bez narażenia się, postanowili zwrócić się do pana, wiedząc o jego zamiarach z hrabią d'Abazoli Viscoza co do ich nabycia..."

Przerwał mówiąc:

— Są za dobrze poinformowani.

— Dlaczego? — odparł Nam spokojnie. — Musieli wiedzieć o tem dobrze kiedy skradziono klejnoty w dniu w którym miały być wydane.

— Słusznie.

I czytał dalej:

„Uznają w panu człowieka, dobrze rozumiejącego interesa i który pojmuje, że każdy trud zasługuje na wynagrodzenie. Pańskiej uczciwości oddają ocenę oznaczenia sumy jaką Pan wyznaczy im za tą operacyę. Zadowolnią się czekiem który pan pośle X... Y... Z... 234 biuro na 65.. Powierzamy się przytem jego honorowi, aby nie ostrzegł o tem policyi... prosimy o odpowiedź w Lapresse w piątek pod temi samemi literami.

Z góry dziękując Panu baronowi za jego dobroć dla nas, wyrażamy mu najwyższy szacunek

Nicponie z Montparnas."

— Cóż? — zapytał Nam.

— Dobrze obmyślane, ale jak to uczynić, aby baron sam otwarł skrzynkę.

— Nie miej co do tego obaw. Ciekawość ma przewagę nad ostrożnością. Gdyby baron kazał nawet otwierać pudełko służącemu lub sekretarzowi, będzie obok nachylony, bo przecież rozchodzić się będzie o klejnoty maharadży.

Hrabia zamyślił się chwilę i powiedział:

— To nie tłómaczy się, dlaczego złodzieje nia zwrócili się do hrabiego d,Abazoli Viscoza?

— Baron Plücke zanadto jest sprytnym, aby nie zrozumiał, że mając klejnoty w ręce, może uzyskać lepsze warunki, od człowieka z którym traktuje ten interes i, że uzna korzyść jaką mu jego korespondenci dostarczali.

— Istotnie.

— Teraz musimy działać bezwłocznie — rzekł Nam. — Trzeba aby jutro kiedy ten łobuz przyjdzie z pierścionkiem, moglibyśmy mu powiedzieć, że nie obawiamy się barona i że szantaż z tego powodu zbyteczny.

— Zróbmy tak! — odparł hrabia teraz przekonany.

— Co mam robić?

— Kiedy ja się będę przebierał, ty włożysz mój płaszcz skórzany, kaszkiet i okulary. Tak niepoznany z automobilem staniesz przed domem barona. Wspominałeś mi, że to człowiek żyjący regularnie i że codziennie po śniadaniu udaje się pieszo za interesami.

— Tak.

— Będziesz pilnował czy wyjdzie.

— A jak wyjdzie.

— Wysiądziesz i obok wozu będziesz czekał cierpliwie jak służący na swego pana. Przechodząc, zobaczę cię i domyślę się, że mogę wejść.

— A w przeciwnym razie?

— Nie ruszysz się z wozu — ja będę czekał zdala, gotowy zaraz przyjść, gdy wskażesz mi, że droga jest wolna.

Mówiąc to wyjął z kieszeni fartuszka kartkę papieru nieprzemakalnego i sznurek.

— Teraz pomożesz mi.

— Jak?

— Owijając to pudełko — musi się dobrze przedstawiać.

Ale hrabia z bojaźnią cofnął się.

— Tchórz! — wykrzyknął Nam. — Eksplozya może nastąpić dopiero, gdy się podniesie przykrycie.

— Czyś tego pewny?

— Odpowiadam za to — odparł Hindus — nie mam ochoty, abyś ty wyleciał.

W pięć minut później gdy hrabia d'Abazoli Viscoza przebrany za szofera pojechał w automobilu. Nam w gabinecie toaletowym zajął się ucharakteryzowaniem siebie.

Twarz opaloną zręcznie pomalował na kolor czerwony, peruka i broda blond dokonały przemiany, wdział czyste skromne ubranie, które nadawało mu wygląd uczciwego posłańca. Z szkatułką pod ręką spokojnie zeszedł ze schodów i wolnym krokiem skierował się na Champs Elysées.

Przed domem bankiera stał automobil a obok niego hrabia. Baron więc wyszedł. Szczęście sprzyjało hindusowi.

W krótce wrócił z próżnemi rękami i oddalił się — gdy tymczasem, pan jego automobilem wrócił na ulicę Vezelay.

W kwadrans później dwaj wspólnicy znaleźli się razem.

— Sprawa załatwiona — rzekł Nam przebierając się. — Baron jak mię zapewniano ma przyjść o 5-tej. Lokaj przyrzekł mu zaraz oddać list i szkatułkę. Udaj się jak zwykle do klubu, a ja będę chodził koło jego domu, abym mógł pierwszy usłyszeć wybuch. Pomyśl jaki to hałas sprawi w całej dzielnicy.

ROZDZIAŁ VI.

Wyjaśnienie niezwykłego zjawiska.

Zaledwie 5 wybiła gdy baron Plücke wrócił do siebie.

Służący który mu drzwi otwierał powiedział:

— W nieobecności pana barona jakiś posługacz przyniósł ten pakiet i list, polecają abym je zaraz oddał panu baronowi.

Bankier obojętnie rozpieczętował list i zaczął czytać.

Tak jak Nam przewidział — nagle na jego twarzy odmalowało się zdziwienie. Po dwa razy odczytywał wiersz po wierszu.

— To niemożliwe — wyszeptał.

Pospiesznie zrzucił płaszcz i z cenną skrzynką w ręce skierował się w stronę gabinetu.

— Czy mój sekretarz jest? — zapytał.

— Tak panie baronie.

— Poproś go zaraz do mnie.

Ale służący dodał jeszcze:

— Od godziny czeka młody człowiek na pana barona. Nalegał, że musi się koniecznie widzieć z panem i twierdził, że znany mu jest poprosiłem go do salonu.

Bankier chciał dać rozkaz aby go odprawiono z niczem, gdy nagle spojrzał na nazwisko wypisane na bilecie wizytowym, który służący trzymał na srebrnej tacy.

— Lucyan Delorme! — wykrzyknął coraz bardziej zdumiony. A przypominając sobie rozmowę jaką miał kilka dni temu z naczelnikiem bezpieczeństwa dodał:

— Co on chce odemnie? Dobrze, zobaczę się znim przechodząc.

I trzymając w ręce cenną skrzynkę, skierował się do pokoju gdzie tenże czekał.

Lucyan Delorme jak wariat uciekł z hotelu Nowe Hebrydy, przedtem ułożywszy zwłoki zmarłego Boictel, aby oszukać złoczyńców, zdecydowanych aby się go pozbyć za wszelką cenę. Nazajutrz, wiadomość w dziennikach o jego morderstwie przekonała go, że nie na próżno przedsięwziął ostrożność.

(Ciąg dalszy nastąpi).

M. MC. DONNELL BODKIM.

SKRADZIONY OPAL

(Przekład z angielskiego).

Gdy Beck wstępował po szerokich, kamiennych schodach prowadzących do głównej bramy zamku Holmhurst, wspaniałej posiadłości księcia Sonthern, przebiegło mimo niego pospiesznie dwu ludzi: jeden był wysoki i smukły, a jego mądra twarz wydawała się Beckowi znaną; drugi utykał nieco, był niższy, przysadkowaty i miał niepokaźny wygląd. Mijając ich, usłyszał Beck urywek rozmowy, którą prowadzili.

— Rozwiązanie, do którego doszedłem, jest jedynym możliwym logiczno-naukowym wnioskiem; gdyby książę zechciał tylko zrozumieć...

Zabrzmiał głos elektrycznego dzwonka. Wygalonowany lokaj ukazał się w bramie i zaprowadził Becka przez „hall" ozdobiony pamiątkami wielu wieków prosto do prywatnego apartamentu księcia — do biblioteki, w której zwykł on był pracować. Książę, niby obowiązkowy żołnierz stojący na posterunku, krążył po pokoju tam i z powrotem, ciągle po tym samym pasie dywanu. Był to przystojny, postawny i barczysty mężczyzna około czterdziestki z życzliwą twarzą, w którą miło było patrzeć. Ale teraz na jego uprzejmych rysach leżała chmura niepokoju i zmartwienia. W swem wewnętrznem wzburzeniu książę ani nie dosłyszał zaanonsowania lokaja, ani nie zauważył, że Beck cicho wszedł do pokoju — ale dalej chodził bez wytchnienia po pokoju, mrucząc coś nieustannie pod nosem.

Beck bez najmniejszego szelestu usiadł w wielkim fotelu obitym skórą i czekał. Zarazem jednak obserwował bystro postać, która zaledwie o kilka stóp od niego kroczyła bezustannie po pokoju.

Wkońcu jednak wzrok księcia padł przecież na czekającego cierpliwie tajnego ajenta. Zatrzymał się w środku swego biegu i z gniewnem zdumieniem patrzał na obcego natręta.

Przepraszam pana — rzekł — nie mam przyjemności... czy wolno spytać... kto...

— Och!... Nazywam się Beck. Telegrafował pan po mnie.

— Pan Beck, sławny detektyw? — spytał książę, usiłując grzecznie ukryć swe zdziwienie co do powierzchowności gościa.

Beck ruchem swej wielkiej ręki wzbraniał się przed tą pochlebną nazwą.

— Uczynię co tylko będzie w mej mocy — rzekł skromnie. — Ludzie twierdzą, że mam szczęście. W czem mogę służyć księciu?

— Może mi pan pomódz w największem zawikłaniu mego życia. Jeszcze pół godziny temu było mi to wszystko dosyć obojętne — chyba tylko ze względu na nią. Ale teraz... Czy nie spotkał się pan przypadkiem przed domem z dwoma panami?

— Tak tuż przed bramą.

— Tego wyższego pewnie pan musiał rozpoznać!

— W rzeczy samej, rysy jego wydawały mi się znane.

— Jakżeby pan mógł nie znać twarzy słynnego detektywa Murdoch'a Rose! Nie ma on nic przeciw przydomkowi „słynny". Spodziewałem się, że pan razem z nim będzie pracował w tej sprawie. Ale odszedł w gniewie i pozostawił mnie w daleko większem jeszcze zmartwieniu.

— Tak czy tak nie byłoby nic z naszego współpracownictwa — wtrącił spokojnie Beck — Murdock Rose nie może mnie znieść. Słyszałem, że nazywa mnie starym niedołęgą i twierdzi, jakoby do mej tępej głowy żadne nauki nie mogły się przedostać... Ale dlaczegóż tak uciekł na łeb na szyję?

Książę zaczerwienił się, mruknął jakieś przekleństwo przez zaciśnięte zęby, zupełnie jak prosty chłop.

— Wolałbym całkiem o tem nie mówić, jeżeli panu na tem nie zależy... Samo wspomnienie tego oburza mnie do żywego.

Ale Beck dalej spoglądał na niego pytająco.

— Ano dobrze! — zawołał, książę — ustępuję przed koniecznością i powiem panu wszystko, jak księdzu na spowiedzi. Ale to rzeczywiście niedorzeczne, nie zechce pan nawet wierzyć. Skoro pan Rose usłyszał o wszystkiem co się stało, zażądał odemnie rozmowy w cztery oczy i oznajmił mi, że jest przekonany, jakoby moja żona sama ukradła opal. Zebrałem wszystkie siły, aby podczas rozmowy zachować spokój — i, mogę panu zaręczyć, udało mi się to cudownie. Powiedziałem tylko tyle: „Panie Rose, to szaleństwo; to najczystsze waryactwo".

— „Szaleństwo — powiada — „jest często tylko jedną z nazw, nadawanych wnioskom ścisłego rozsądku".

— „Ale przecież niema ani cienia najlżejszej pobudki".

— „Tam, gdzie są fakty, nie trzeba szukać pobudek".

— „To poprostu śmieszne — to czysta niemożliwość".

— „Pozory niemożliwości muszą ustąpić przed prawdą".

Naturalnie nie mieliśmy już ze sobą nic do czynienia. Zachowywałem się tak uprzejmie, jak tylko mogłem. — Obawiam się jednak, że to niewiele pomogło; ponieważ wyszedł z podniesioną dumnie głową. Co jednak będzie, jeżeli swoje poglądy rozniesie wśród ludzi?... Może pan sobie wyobrazić, że formalnie płonę z niecierpliwości, aby wyjaśnić ten wypadek... zanim...

— Czy nie przeszkadzam? — rozległ się dźwięczny głos kobiecy.

I nie czekając odpowiedzi, wsunęła się do pokoju młodzieńcza zjawa. Kobieta mogła mieć ledwie dwadzieścia lat i była lekka i powabna. Jej suknia z granatowego jedwabiu mieniła się i lśniła refleksami światła niby jasna tafla jeziora zalana blaskiem słońca, po której suną cienie chmur. Brylanty lśniły się na białej szyji i w ciemnych włosach młodej kobiety. Księżna była Amerykanką.

— Ani słowa przed nią — szepnął pospiesznie książę, potem powiedział głośno: — Panie Beck, oto moja żona.

Księżna swobodnie podała tajnemu ajentowi swą małą rączkę i przywitała go uśmiechniętem spojrzeniem czarnych oczu.

— Jakże się cieszę, że pan przybył! Słyszałam o panu przez jedną z moich przyjaciółek i prosiłam księcia, żeby po pana zatelegrafował. Wiem, że pan zaraz wynajdzie, kto ukradł mój opal. Och! taki skarb panie Beck! Nie może pan sobie przedstawić nic piękniejszego. Wielki jak orzech włoski — prawda, Reginaldzie? — jak mały orzech włoski. Na całym świecie niema drugiego takiego opalu; nawet królowa, choćby nie wiedzieć jak chciała, nie mogłaby takiego dostać. Poprostu rozkoszą było nań patrzeć! Krył się w nim cały żar i wszystkie barwy zachodu słońca.

Naturalnie sama jestem winna, że zginął, ponieważ uparłam się go tutaj nosić. Ale prawda, panie Beck, znajdzie mi go pan jak tylko można najprędzej? Lecz przedewszystkiem muszę pana ostrzedz, żeby pan odrazu na początku nie rzucał podejrzenia na niewłaściwe osoby. Moja pokojowa Lucy nie ma nic wspólnego z kradzieżą, podobnie jak jej narzeczony, chociaż zamknięto go z tego powodu. Wie pan, nie mógłby był popełnić kradzieży bez jej wiedzy, a ona jest do tego zupełnie niezdolna, o tem jestem przekonana. Bawiłyśmy się jako dzieci ze sobą — Lucy i ja — kiedy byłam jeszcze w domu, a po ślubie przyjechała razem ze mną tutaj jako moja służąca — to znaczy, uważam ją raczej za swoją towarzyszkę. To ostatnia na świecie osoba, którąby mogła choćby o tem pomyśleć... Ale zapominam, że pan nie ma zielonego pojęcia o czem mówię. Sama nawet nie wiem. Czy nie sądzisz, Reginaldzie, że należałoby sprowadzić Herberta? — zwróciła się do księcia. — Jest w pokoju bilardowym. On z pewnością w swój jasny i mądry sposób opowie panu Beckowi najlepiej całą historyę od początku.

Jej jedwabna suknia zaszumiała, jej klejnoty zabłysły i żywa osóbka znikła.

Beck i książę stali przez parę minut w milczeniu przed wielkiem oknem balkonowem i patrzyli na piękny park. Świeża murawa opadała łagodnie w stronę wybrzeża jeziora, po którem sunęły tam i z powrotem białe łabędzie. Po drugiej stronie stawu rozciągała się posiadłość jak daleko okiem sięgnąć. Piękne perspektywy pod zmiennem oświetleniem przykuwały wzrok widza, a w dali pod sklepieniem gęstych drzew widać było w lesie przemykającą chyżo niby cienie zwierzynę. Właściciel tej całej wspaniałej okolicy leśnej rzucił na tajnego ajenta spojrzenie pełne bolesnego niepokoju.

— Nie! — odparł Paweł Beck na ten niemy okrzyk ratunku. — Ma pan najzupełniejszą słuszność, podejrzenie jest śmieszne.

— Pan Rose utrzymuje, że mój gajowy tego nie uczynił, — rzekł książę — ponieważ w tym wypadku rozwiązanie byłoby zbyt proste, a na to nie można się spuszczać. Również i moja żona upiera się przy tem, że człowiek ten jest niewinny, ponieważ jest narzeczonym jej pokojówki Łucyi, do której jest bardzo przywiązana. Ale mimoto wszystko Markham obwiniony o kradzież siedzi w areszcie; a dobitkę jeszcze ugodzony kulą z rewolweru Herberta. Herbert mianowicie jest moim bratem. — Ale otóż i on! — Herbert opowie panu wszystko z pierwszej ręki.

Księżna przyprowadziła ze sobą mężczyznę o ujmującej powierzchowności. Podobny do księcia, ale niższy i przystojniejszy od brata, trzymał się po wojskowemu, ponieważ niegdyś należał do gwardyi. Z twarzy jego przemawiały szczerość i odwaga, szerokie czoło było otoczone gęstemi, kędzierzawemi lokami barwy starego złota, wśród których gdzieniegdzie wiła się srebna nitka siwizny. Wydawał się jakby stworzony do odbywania miłości kobiet lub do stawiania czoła wrogom — człowiek, któremu ani przemoc, ani podstęp nie mogły nic szkodzić. Beck posiadał sztukę, by odgadnąć charakter człowieka z rysów jego twarzy. Od pierwszej chwili wydawał się bardzo ujęty wyglądem Herberta Selwyna. Wstrzymany uśmieszek przewinął się po pięknych ustach Herberta, gdy księżna przedstawiła go spokojnemu Beckowi, ale jego uprzejmość względem tajnego ajenta nie pozostawiała nic do życzenia.

— Opowiedz że mu to zdarzenie — nastawała niecierpliwie księżna.

— Słyszał pan bez wątpienia o wielkim indyjskim opalu, panie Beck — zaczął Herbert Selwyn z wojskową dokładnością. — Był to dziedziczny klejnot naszej rodziny od czasów królowej Elżbiety i podobno nie ma równego sobie na całym świecie. Podczas jubileuszu królowej Wiktoryi radża z Magampore ofiarowywał zań memu bratu ćwierć miliona funtów. Te czarne dzikusy nie rozumieją się na takich rzeczach i myślą, że za pieniądze wszystko można dostać. Ale panu nie da to nawet w przybliżeniu pojęcia o wartości tego klejnotu. Aż do małżeństwa mego brata przechowywano opal w ogniotrwałych podziemiach banku, ale Ethel — to znaczy księżna — życzyła sobie go nosić. Kazała przeto w ścianie swego buduaru, za tapetą urządzić żelazną szafkę, do której klucz nosiła dzień i noc przy sobie.

— Oto jest klucz — przerwała młoda kobieta opowiadanie, podając panu Beckowi mały, gładki kluczyk stalowy, który tenże dokładnie zbadał.

— Przypadkowo leży moja ubieralnia koło buduaru bratowej — ciągnął Herbert. — Kiedy ubierałem się wczoraj wieczór do stołu, zdawało mi się, — mam bowiem bystry słuch — że słyszę jakieś szepty w pokoju księżnej, którą dopiero co pozostawiłem w salonie. To naturalnie wzbudziło moje podejrzenie. Wziąłem ze stołu rewolwer, zdjąłem buciki i cicho podkradłem się do drzwi przyległego pokoju. Wewnątrz rozległ się jakiś męski głos. Otwarłem drzwi jak mogłem najciszej i ujrzałem, że palą się świece. Mężczyzna, zwrócony do mnie tyłem, stał w rogu, gdzie, jak mnie poinformowano, znajduje się żelazna skrytka. Dziewczyna stała naprzeciw drzwi i wrzasnęła głośno, widząc mnie, poczem mężczyzna rzucił się do otwartego okna, które jest conajmniej dwadzieścia stóp ponad ziemią i zeskoczył nadół. Kiedy skręcał dookoła krzaku rododendrona, posłałem za nim kulę, która trafiła go w łydkę. Tymczasem dziewczyna uciekła już przez drzwi. Pobiegłem naturalnie za nią, aby zaalarmować dom, wtedy spotkałem się na schodach z bratową, która przerażona strzałem, pobiegła na górę.

— Czy jesteś ranny? — zawołała.

— Obawiam się, że nikt nie jest ranny — odparłem — ten drab uciekł przez okno. — Nie wiedziałem jeszcze wtedy, że go trafiłem.

— Włamywacz! — krzyknęła — Och! Mój opal! — I zaiste! Aż do tej chwili opal nie przyszedł mi na myśl.

Wróciliśmy zaraz obydwoje do pokoju. Skrytka była otwarta, a klucz w zamku. Wszystkie inne klejnoty, niektóre wielkiej wartości, były nietknięte — ale opal zniknął.

— A ten mężczyzna? — spytał detektyw.

— Okazało się, że jest to pierwszy gajowy księcia nazwiskiem William Markham. Zgłosił się sam, krwawiąc niby zraniony dzik, ale zapewniał, że jest niewinny. Opalu naturalnie nie miał przy sobie. Zaopatrzono mu ranę, a potem zaprowadzono do więzienia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Teatr im. Juliusza Słowackiego.

CYD

tragedya w 5 aktach Corneille'a, przekład St. Wyspiańskiego.

Od 1910 roku nie grana tragedya Corneille'a, przekładu St. Wyspiańskiego wystawioną została w sobotę 20 b. m. w teatrze im. J. Słowackiego. W sztuce tej mieliśmy sposobność podziwiania dwóch najlepszych w Polsce artystek dramatycznych, p. St. Wysockiej i Solskiej-Grosserowej. Wspaniała gra p. Wysockiej jako Chimeny, wzbudzała podziw dla wielkiej artystki. Pani Solska-Grosserowa, jako Infantka, grą swą i wdziękiem niepospolitym zachwycała lubowników prawdziwej i wielkiej sztuki. Toteż wysprzedana widownia, i oklaski, jakie przy ukazaniu się na scenie każdej z tych pań towarzyszyły, świadczą o kulcie jakim publiczność krakowska darzy obie artystki. Pan Jednowski jako Don Gomez, p. Szymański Don Rodrygo i pan Kułakowski Don Diego dostroili się w zupełności do tonu i stylu klasycznego. Reszta artystów wywiązała się dobrze. Wspaniałe stroje historyczne i piękna dekoracya zasługują na uwagę. Dramat reżyserowała pani Stanisława Wysocka.

M. G.

Teatr „Bagatela".

ROZKOSZE PRZYPADKU

komedya w 4 aktach Rene Benjamin'a.

Ani koncepcya, ani przeprowadzenie groteskowej „tezy" — nie wróży pierwszej pracy autora nadzwyczajnego powodzenia, ani jemu samemu buławy scenicznej, aczkolwiek w komedyi jest dość humoru objawiającego się zresztą w rubaszności sięgającej prawie poza granice „dozwolonego", a nawet „tolerowanego".

Przypadek — urządza tu figle, i pierwszym akcie dość nawet figlarnie to wszystko wygląda, cóż, kiedy potem napięcie humorystyczne słabnie i depresya nudy owłada widzem już w środku sztuki.

P. Nowakowski był wesołym i serdecznym weredykiem, bohaterem a zarazem ofiarą przypadku i jego rozkoszy, wybornym p. Ratschka w sylwetce prezesa komisyi egzaminacyjnej, kapitalnym typem krawca p. Pietruszyński. Na uznanie zarobili rzetelnie pp.: Szubert, Melina, Winkler, Heniowski, panie: Słonecka, Gorayska, Werniczówna.

Na ogół — mówiąc — jesteśmy przyzwyczajeni do lepszego repertuaru w „Bagateli" i z nieeierpliwością oczekujemy nowej premiery, o której nie będzie żal i szkoda — pisać.

Kr.

Miejski Teatr Opera i Operetka.

DEMON

opera fantastyczna A. Rubinsteina.

(*Kr*) — W dziejach muzyki spotykamy mało tak fenomenalnych, a wszechstronnych talentów jak autor „Demona", Antoni Rubinstein.

Syn biednego kupca żydowskiego, urodzony w 1820 r. w głębi Rosyi już w 10 roku swego życia zasłynął jako „cudowne dziecko", występując na koncertach (fortepian), a w sztuce swej zakasował niejednego starego wirtuoza. W młodzieńczych latach odbywał dalekie podróże po krajach Europy, a nawet i za morze (Ameryka) zbierając jako koncertmistrz laury i monetę.

Po tych tryumfach oddał się poważniejszym studyom muzycznym w Berlinie, Wiedniu i Petersburgu, gdzie wreszcie stale się osiedlił, wychrzcił, dostąpił tytułu nadwornego carskiego koncertmistrza.

Tu uzyskał nawet tytuł szlachecki i tu w roku 1894 umarł.

Twórczość Rubinsteina obejmuje wszystkie niemal dziedziny muzyki.

Znamy go już jako mistrza gry na fortepianie, który był ulubionym jego instrumentem. Toteż najpiękniejsze rzeczy pisał Rubinstein na fortepian (sonaty, pieśni, etc.). Prócz tego stworzył on cały szereg wspaniałych oratoryów, z których najcelniejsze są: „Raj utracony", „Wieża Babel", „Sulemita", „Mojżesz i Chrystus".

Natchnienia do oper dostarczała mu zrazu historya i literatura rosyjska. Z tego okresu powstały opery: „Dymitr Doński", „Kupiec Kałasznikow" i najlepsza bezsprzecznie (osnuta na poemacie Lermontowa) „Demon".

Rubinstein zużytkował do swych dzieł i niemieckie libretta, na których osnuwał prześliczne swoje kompozycye sceniczne, jak: „Machabeusze", „Nero", „Wśród zbojców" i w. i.

Kierownictwo naszej Opery, wierne powziętej zasadzie kultywowania klasycznej muzyki — przypomniało krakowskiej publiczności „Demona" i trzeba przyznać, że w zakresie swych sił i możności — wywiązało się dobrze z niełatwego zadania, w czem bezprzecznie lwia część zasługi spływa na znakomitego kapelmistrza, współdyrektora p. B. Walewskiego i reżysera p. K. Krugłowskiego, który też kreował w tej operze partyę tytułową. Prześliczny, metaliczny głos i wyborna aktorska interpretacya tej postaci wysunęły ją na plan pierwszy. Partnerka jego (p. Jakubowska) śpiewała pięknie, ujawniając wszystkie zalety swego głosu.

Pani Stróżyńska (Anioł) — posiada miły głosik, lecz dosyć słaby, co zwłaszcza uwydatniło się w duecie (Prolog) z tak potężnym głosem, jakim rozporządza p. Krugłowski Księciem-ojcem był p. Mazurek śpiewak o dźwięcznym basowym głosie i bardzo dobry aktor.

Młodego księcia śpiewał znany tenor p. Wiktor Pietroń zupełnie poprawnie, co również da się powiedzieć o „Piastunce" p. Bodnickiej.

Balet zaranżowany przez p. Wojnara a odtańczony przez chór taneczny z uroczą pną Martówną na czele — zyskał żywe oklaski.

Chór operowy spisał się jak zwykle wybornie, a orkierstra pod batutą swego Mistrza dyr. Walewskiego — grała koncertowo.

Z PÓŁEK KSIĘGARSKICH.

(W rubryce tej omawiane bywają tylko wydawnictwa i publikacye nadsyłane naszej Redakcyi).

„ISKRY", tygodnik dla młodzieży. — Wybornego tego i umiejętnie prowadzonego wydawnictwa ukazał się Nr. 2 i w dobórowej swej treści zawiera między innemi: Wspomnienie historyczne o Komisyi edukacyjnej (Anna Pawłowska). b. ciekawe Szkice z Japonii, Listy Dziadunia, powieść Z. Rabskiej: „Skrzynka z dukatami", Świat roślinny, pogadanki, korespondencye, rozrywki, etc.

„Iskry", skromnie, ale gustownie illustrowane wypełniają tak bardzo odczuwać się dającą u nas lukę w czasopiśmiennictwie dla dzieci — i zasługują na gorące poparcie.

ZAKOŃCZENIE KONKURSU PIĘKNOŚCI

Baczność! Uchwałą Artystycznej Komisyi Konkursowej z dnia 14 b. m. termin nadsyłania wniosków głosowania naznaczono nieodwołalnie:

na czwartek 15 listopada

Głosy, które wpłyną po tym terminie zostaną bezapelacyjnie unieważnione. W niedzielę 18 listopada zbierze się **Artystyczna Komisya Konkursowa** na swe ostatnie posiedzenie i z dziesięciu pań, które otrzymają największą ilość głosów przyzna trzy nagrody.

Od uchwały Artystycznej Komisyi Konkursowej nie ma odwołania ani do **Ligi Narodów**, ani do **Rady ambasadorów**, ani też do trybunału wojennego **w Hadze**.

Spieszcie się więc!

Termin nadsyłania głosów zbliża się z dniem każdym!

Piękne Panie! Nie spodziewaliśmy się, że wzbudzimy tak wielkie zainteresowanie urządzonym przez nas „Konkursem Piękności". Przykro nam niewymownie, że niemożemy już umieszczać wciąż jeszcze nadsyłanych fotografij (a coraz piękniejszych) ale niech to będzie przykrą nauką dla kobiet lubiących się spaźniać. Jako pociechę pozostawiamy tym paniom obietnicę, że w przyszłym roku urządzimy, znów jaki interesujący konkurs, na którym będą mogły zademonstrować swą piękność. Ogromna liczba kart głosowania nie pozwala nam już umieszczać nazwisk pełnych, ograniczymy tylko na podaniu ogólnej liczby głosów na każdą z wybranych pań. Przy wciąż napływających kartach głosowania jesteśmy przekonani, że nie pozostanie ani jednej fotografii na którą nie padłoby chociaż parę głosów. Prawdą jest więc, że *niema brzydkich kobiet na świecie!*

Wyniki głosowania

UWAGA. Głosy mogą być j e d y n i e nadsyłane na **Kartkach głosowania** umieszczonych na **12 stronie** „Nowości Illustr." oraz muszą być zaopatrzone własnoręcznym podpisem głosującego. Z powodu nie zastosowania się do powyższego rygoru, została duża ilość głosów nadesłanych n i e f o r m a l n i e unieważniona. *Artyst. Komisya Konkursowa.*

1. „Wiosna" (pseudonim) Lwów **głosów 396.**
2. Dunja Cahanesco, Kutno „ 391.
4. Skalska, art. dram., Kraków „ 387.
4. Wanda Mich... (Chicago — Illinois U. S. **głosów 350.**
5. Janina Zawierska, Lwów **głosów 342.**
6. Irena Świętkówna, Wilno „ 300.
7. Genia Ziółkowska, Bydgoszcz „ 297.
8. Marya Pruszyńska, Poznań „ 280.
9. Bronka Rewska, Kraków „ 275.
10. Stanisława Czyżowa, Ustrzysko 275.
11. Hanka Suligowska, Kraków „ 275.
12. Olga Gotarowa, Warszawa „ 274.
13. R. Kosicka, Poznań „ 273.
14. Serafina Swattler „ 272.
15. Irena Petinetti, Bydgoszcz „ 271.
16. Janka Gidlewska, Krosno „ 270.
17. Marya Ramecka, Bydgoszcz „ 270.
18. Leokadja Sarnowska „ 269.
19. N. Buchowiecka, Kraków „ 200.
10. Inż. Mysłowiczowa „ 196.
21. Marya Pyszyńska, Poznań „ 195.
22. Jadwigą Ackerman, „ „ 191.
23. Bojnarowska, Kraków „ 180.
24. Marya Kubicka, Bydgoszcz „ 179.
25. L. Wężykowa, Kraków „ 175.
26. Niuśka Krzakowska, Warszawa 173.
27. Iga Uralska, Warszawa „ 169.
28. Zofia Adamkiewiczówna, Kraków 150.
29. Helena Nałęcz Sębicka, Lwów 137.
30. Lucylla Sowińska, Bydgoszcz 125.
31. Maryla Kosińska, Łódź **głosów** 107.
32. Janina Łęczyńska, Kraków „ 102.
33. Marya Kwiatkowska, Poznań „ 101.

Niżej 100 głosów otrzymały pp.: Cecylia Orwid-Brodzińska (92), Julia Nenkówna (90), Emilia Bogdanowicz (88), Zofia Silleinerówna (85). Helena Włodarczyk (60), Jadwiga Chęcińska (55), Halina Thomasówna (50), Marya Drużyńska (43), Jadwiga Pompianka (33).

! Koniec głosowania 15 listopada !



Nasi artyści za granicą: Tenor opery w Medyolanie St. Wyszatycki.

Nasi artyści za granicą.

Sztuka polska i artyzm, znachodzi — niestety — zazwyczaj o wiele więcej uznania za granicą, niż u nas w ojczyźnie.

Iluż świetnych malarzy, rzeźbiarzy i muzyków zdobywa sobie głośne imię, stanowisko, a co najważniejsze byt u obcych i powraca dopiero do kraju rodzinnego z uzyskaną na obczyźnie firmą, by po krótkim nieraz pobycie u nas zniewoleni warunkami w kraju — pracować nadal zdala od swoich!

Smutny ten objaw jaskrawo występuje zwłaszcza w życiu i karyerze śpiewaków.

Oto jeszcze jeden przykład do zanotowania. Stanisław Wyszatycki, (którego podobiznę podajemy w niniejszem numerze) rodem ze Lwowa, śpiewak obdarzony przepięknym głosem tenorowym (mezzo carattere) został w tych dniach zaangażowany do teatru „Carcano" w Medyolanie, gdzie będzie debiutował w „Kawaleryi" i „Tosce".

Włosi, nie mogąc wymówić jego typowo polskiego nazwiska przezwali Waszetyckiego „Viscichi" a znawcy i ci, którzy kształcili fenomenalny głos jego — wróżą mu wielką przyszłość.

Konstanty Krugłowski

główny reżyser Krakowskiej Opery.

(Kr.) Naprawdę, że mało mamy artystów, którzyby w sobie jednoczyli tak doskonale sharmonizowane warunki i zalety sceniczne, jak to przykład mamy u artysty i reżysera Krakowskiej Opery, p. Krugłowskiego.

Silny, pełny głos barytonowy, niezwykłe korzystne warunki zewnętrzne, rzetelne zdolności sceniczne i wybitna inteligencya — utorowały młodemu śpiewakowi karyerę.

Z popisowych jego partyi wymienimy kilka, jak Scarpio, Rigoletto, Oniegin, stary Germand w „Trawiacie" i w czem ostatnio słyszeliśmy go „Zamarłe oczy" i tytułowa partya w „Demonie".

P. Krugłowski, którego Kraków zna już z lat poprzednich — objął reżyserye Krakowskiej Opery ku szczeremu zadowoleniu naszych melomanów, no i płci pięknej, dla której prócz powyższych zalet przedstawia p. Krugłowski i te walory, które wyrażają się w określeniu: „ładny chłopiec".

Pierwsza wizyta Generała Zakonu Bonifratrów w Polsce.

Powołanie z powrotem do życia — Polskiej Prowincyi Zakonu Bonifratrów (Braci Miłosierdzia) jest jednem z następstw cudownego wskrzeszenia naszej Ojczyzny. Prowincya ta, posiadająca tak chlubną kartę w dziejach miłosierdzia i kultury w Polsce, razem z upadkiem Ojczyzny przestała istnieć i dopiero przed dwoma laty została reaktywowana po 140 letniej przerwie. Obecnie liczy ona już 6 konwentów ze szpitalami — w Krakowie, Zebrzydowicach, Iwoniczu, Cieszynie, Bogucicach i Marysinie — gdzie są bezpłatnie leczeni najubożsi chorzy bez różnicy wyznania i narodowości.



Pierwsza wizytacya w Polsce — generała Bonifratrów: O. Rafał Meyer, alzatczyk, generał Zakonu w Rzymie

Na pierwszą kanoniczną wizytacyę polskiej Prowincyi przybył w zeszłym tygodniu Generał Zakonu Bonifratrów, rezydujący w Rzymie, *O. Rafał Meyer*, z pochodzenia Alzatczyk, którego po-



Konstanty Krugłowski, artysta i reżyser Krakowskiej Opery.

dobiznę podajemy w niniejszym numerze, a który, jako Francuz, jest wielkim przyjacielem Polaków. Urodził on się 1864 r. — Wstąpiwszy do Zakonu, złożył śluby solenne w r. 1889 a święcenia kapłańskie otrzymał w rok później. Dla swych zdolności i energii powołany był do pełnienia rozmaitych wybitnych funkcyi. — I tak, naprzód został Magistrem nowicyuszów, następnie Prowincyałem, później Prokuratorem, a wreszcie Generałem Zakonu na Kapitule generalnej — która odbyła się w Rzymie, dnia 11 maja 1922 roku.

Pogotowie ratunkowe w Lublinie.

W pierwszych dniach maja br. feliotonista „Ziemi Lubelskiej", Wandzik, wezwał społeczeństwo Lublina do ofiar na zakupno karetki Pogotowiu Ratunkowemu, albowiem stara odmawiała już służby.

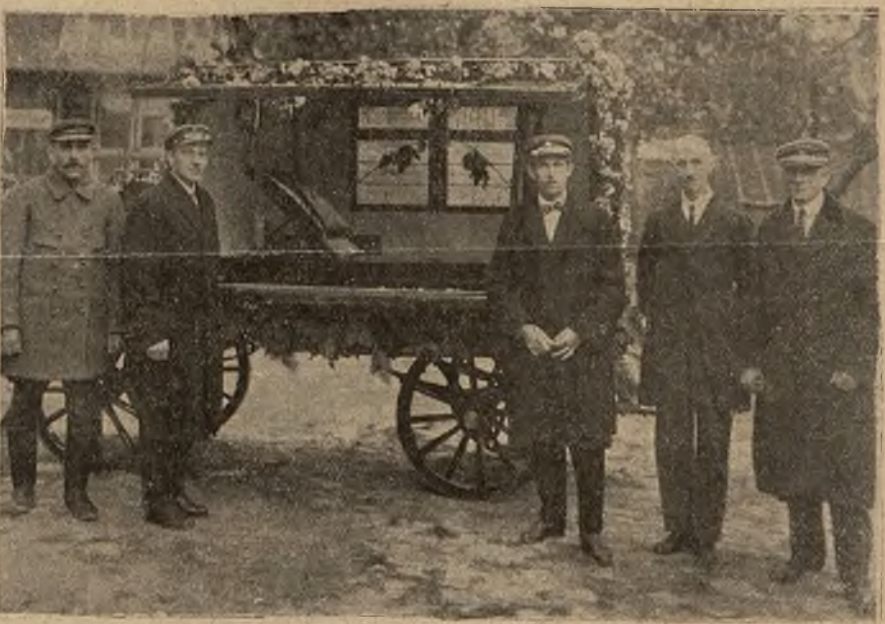
Śmiano się i kiwano głowami z politowaniem. „Nie uda się!" — „Piękna myśl, ale na niczem się skończy!".

Dzielny redaktor nie ustawał w nawoływaniach. Napisał apel do dzieci, aby one przyczyniły się do zbożnego dzieła. I dzieci zaczęły masowo nadsyłać ofiary. Karetka stała się popularna.

Już w początkach lipca wybrany komitet zawarł z fabryką: „Paszkowski i L. Janociński" umowę dotyczącą budowy karetki, wręczając im 1.100 złp., a resztę 200 złp., w markach polskich. Za taką bowiem cenę fabrykanci podjęli się budowy karetki.

Przed kilkunastoma dniami odbyło się jej uroczyste poświęcenie. Po nabożeństwie w kościele Wizytkowskim, odprawionem przez ks. kanonika Władzińskiego, publiczność udała się na plac Uni





Pogotowie ratunkowe w Lublinie:

Rodzice chrzestni: p. N. Turczynowiczowa, żona prezesa Rady m., trzeci od prawej ku lewej — prezydent m. Cz. Szczepański. W środku 3-letni Byś Zawadzki i 6-letnia Janka Godlewska, reprezentanci małych ofiarodawców.

Wnętrze nowej karetki, w pośród 2 felczerów redaktor Wandzik — inicyator składek na karetkę.

Lubelskiej gdzie dokonano poświęcenia karetki, którą nazwano: „Wanda“.

Jestto pierwsza w Polsce karetka Pogotowia Ratunkowego, powstała ze składek dobrowolnych społeczeństwa, a inicyatywy Prasy.

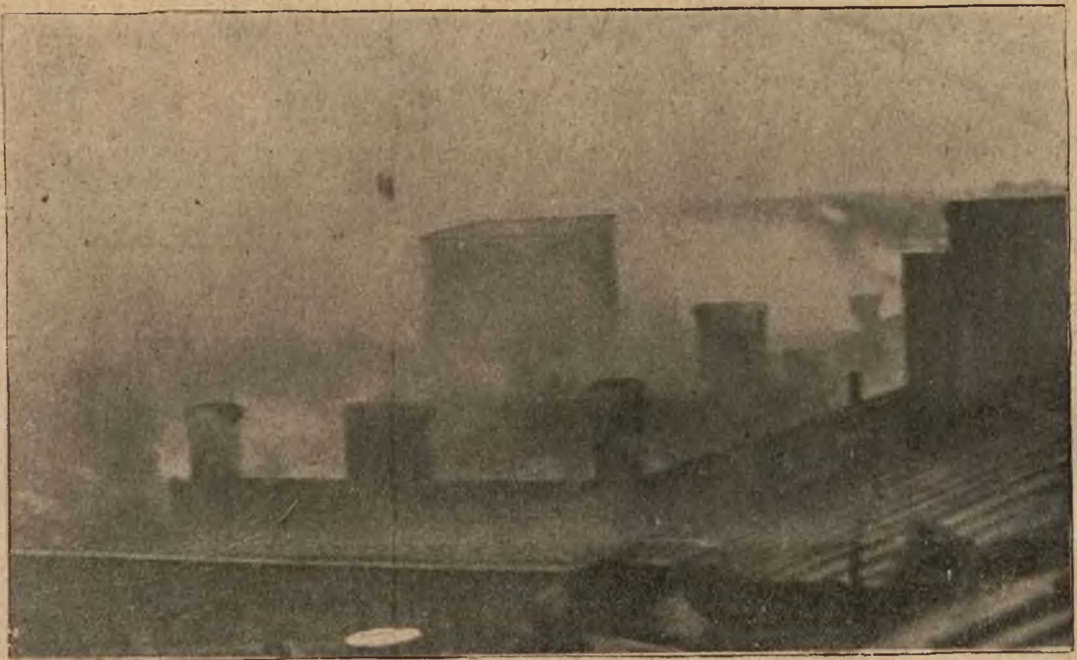
Koszt karetki wynosi 1.300 złp. nie licząc 4 skór, zużytych do obicia wnętrza jej i siedzenia dla woźnicy, firanek, latarni, dzwonka, ceraty. Te przedmioty ofiarowano bezinteresownie, a uczynili to właściciele garbarń i sklepów. Karetkę zbudowano według wskazówek lekarzy i znawców fachowych. Wnętrze jej i ławki obite skórą, przesłoniętą firankami kremowemi; sufit zaś polakierowany na biało. To też zdaje się, że to bieluchny pokoik na kołach, a nie wnętrze szpitalnego wozu. Wogóle: starano się zatrzeć zwykłe cechy karetek. które przypominają — budy karawaniarskie.

W uroczystości uczestniczyły tłumy. Rodzicami Chrzestnymi karetki byli przedstawiciele i przedstawicielki tych zrzeszeń, które złożyły ofiary na karetkę. Sensacyę wzbudzała para Rodziców Chrzestnych z grona dzieci-ofiarodawców: 3-letni Byś Zawadzki i 6-letnia Janka Godlewska.

Całą sumę na budowę karetki zebrała „Ziemia Lubelska“.

Wielki pożar w Stanisławowie.

W piątek dnia 19. b. m. wybuchł w Stanisławowie wielki pożar czteropiętrowej kamienicy dr. Owczarskiego „Warszawa“, w której mieści się: kino, kawiarnia, hotel, restauracya, teatr „Rozmaitości“, sklepy, banki i mieszkania prywatne. Energiczna akcya ratunkowa ze strony Miejskiej Straży Pożarnej, Straży Ochotniczych, wojska i Pol. Państw., zdołała ogień w kilku godzinach zlokalizować. Straty wynoszą jednak miliardy, a pokryte są tylko milionową asekuracyą. Powodu pożaru narazie nie znamy, gdyż śledztwo jest w toku. Współpracownik naszego Pisma p. Maryan Jędryk, zrobił podczas pożaru kilkanaście zdjęć fotograficznych, które zostały wystawione na widok publiczny, gromadząc tłumy publiczności.



Wielki pożar w Stanisławowie: Wybuch pożaru.



Wielki pożar w Stanisławowie: Akcya ratunkowa straży pożarnej.

Bestyalski napad w pociągu na pasażerkę.

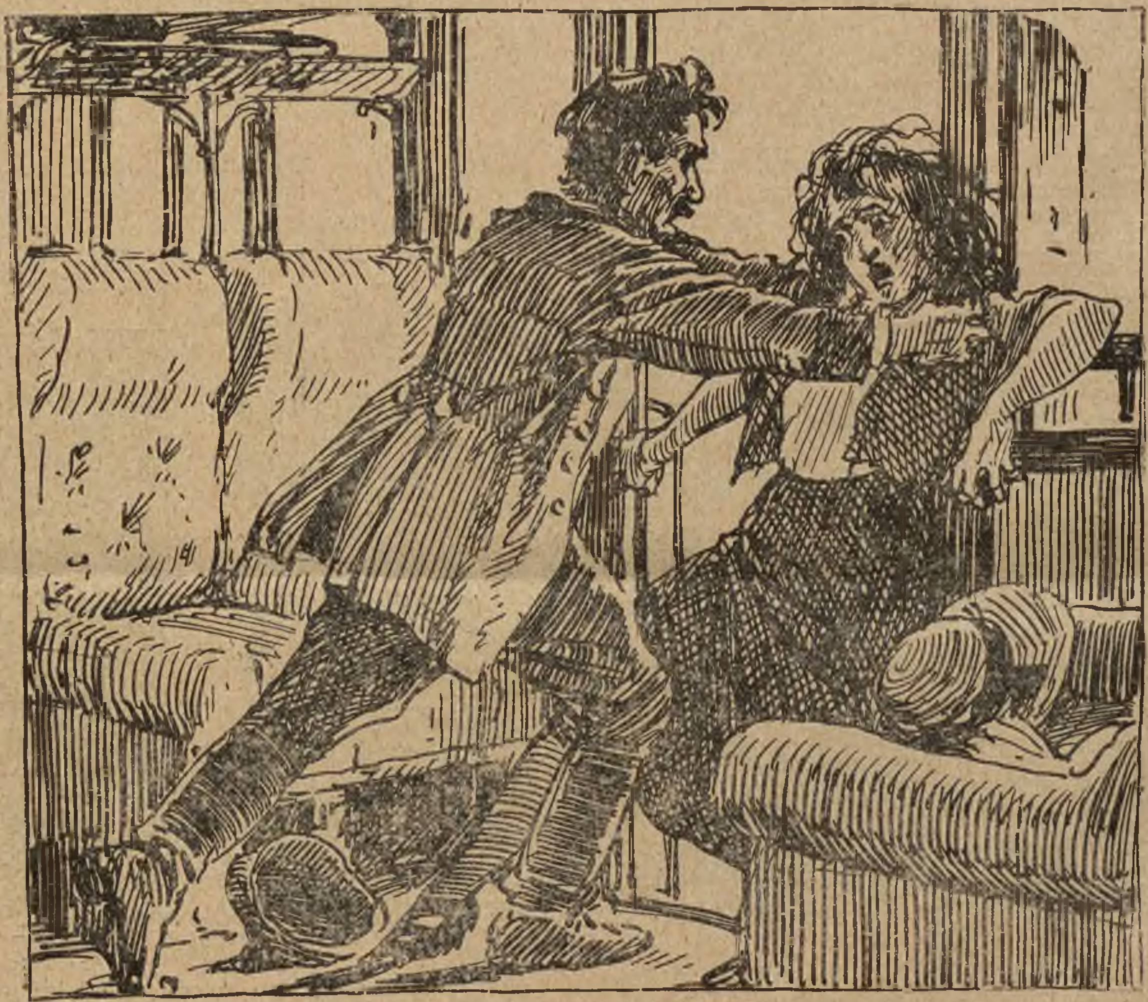
Bezpieczeństwo na naszych drogach żelaznych nie przedstawia się zbyt zachęcająco. Bandyci, złodzieje, oszuści i wszelkiego rodzaju opryszki, czynią podróż koleją tak samo niemal niebezpieczną, jak niegdyś drogą kołową przez lasy i pustkowia.

Grozą atoli przejąć każdego musi fakt, że dziś już nawet członkowie brygady konduktorskiej (na szczęście są to nieliczne wypadki!) dopuszczają się zbrodniczych zamachów na pasażerach.

Oburzający fakt taki zdarzył się niedawno w pociągu zdążającym z Warszawy do Kielc.

W przedziale II. klasy jechała panna N., córka lekarza w Kielcach. W Radomiu panienka pozostała sama. Spostrzegł to konduktor, a gdy pociąg opuścił stacyę Zagnańsk, wszedł do przedziału, gdzie siedziała, chcąc dopuścić się zbrodni. Wywiązała się zacięta walka w czasie której p. N. broniąc się, przegryzła napastnikowi dwa palce prawej ręki. Pociąg zbliżał się do Kielc. Brutalny konduktor, próbował wszelkiemi siłami wytrącić p. N. z mknącego pociągu Podczas walki pociąg zwolnił biegu, wjeżdżając na stacyę w Kielcach. Życie dziewczyny zostało uratowane. Na jej krzyk przybiegła służba kolejowa, która przytrzymała napastnika i tak poturbowała, że musiano go odwieźć do szpitala.

Rycina nasza przedstawia chwilę napadu zdziczałego osobnika na bezbronną pasażerkę.



Bestyalski napad na pasażerkę w pociągu: Konduktor rzuca się na upatrzoną ofiarę.



Do P. T. Fotografów!

P. T. Fotografów, tak zawodowych jak amatorów, upraszamy uprzejmie o nadsyłanie nam robionych przez się zdjęć ciekawszych wypadków mogących zainteresować ogół Czytelników, celem reprodukowania ich w naszem piśmie. Do każdego zdjęcia należy dołączyć notatkę, zawierającą treściwie zebrane szczegóły, ewentualnie wskazać numer któregoś z pism codziennych, gdzie znajdowała się już odpowiednia wzmianka.

Nadają się do tego w szczególności obchody narodowe, towarzyskie, rocznice, zgony wybitnych osobistości i td., przedewszystkiem zaś zdjęcia, odnoszące się do senzacyjnych wypadków dnia, zaszłych w miejscu lub okolicy. Pospiech w nadsyłaniu fotografii (nie naklejanych na karton) jest wskazany.

Za nadesłane nam zdjęcia, o ile nadadzą się do umieszczenia w naszem piśmie, wypłacać będziemy ustalone za wzajemnem porozumieniem honoraryum, jakoteż na żądanie zamieszczać pod nią nazwisko lub firmę wykonawcy zdjęcia.

Przesyłki upraszamy adresować: *Redakcya Nowości Illustrowanych“, Kraków XV., ul. Kazimierza Wielkiego l. 95.*

„EKRAN" Nr. 2 -

Dodatek nadzwyczajny „Nowości Illustrow."

pod redakcyą dyr. J. STRZELECKIEGO w porozumieniu z CENTRAL EUROPEAU PRESS-SYNDICATE.

Tajemnice filmu.

Na pięknych zdjęciach zamieszczonych w niniejszym numerze widzimy pojedyncze sceny z nieśmiertelnego dzieła W. Hugo, pomiędzy innemi i reżysera instruującego artystów wśród rozpoczętej gry dla ekranu i wreszcie dwa przepiękne zdjęcia portretowe uroczej przedstawicielki „Esmeroldy" i zbrodniczego demona w sutannie.



Tajemnice filmu: Reżyser informuje artystów przed zdjęciem do kinematografu.



Tajemnice filmu: Urodziwa artystka filmowa.

Gdy się baczniej tym zdjęciom przyjrzymy — zastanowi nas z pewnością silna, gruba charakteryzacya twarzy aktorskich.

Te żyły na skroniach, te zmarszczki na twarzy, ten wyrazisty, nieraz dziki wzrok — czy to nie przesada, nie przejaskrawienie tonu?

Bynajmniej!

Kino ma wiele wspólnego z teatrem, tak jak artysta sceniczny z mimikiem kinowym, środki jednak jakiemi film się posługuje do osiągnięcia doskonałego efektu są dyametralnie rożne od środków scenicznych.

Wracając do charakteryzacyi musimy wyjaśnić, że mimik kinowy wychodząc do ostatecznego zdjęcia przed aparat — musi mieć twarz zupełnie białą, na której jak na ścianie lub papierze uwydatnił silnie rysy danego typu. O subtelności charakteryzacyi w znaczeniu scenicznem — mowy tu niema.

Tylko twarz tak „zrobiona" może wyjść w zdjęciu bez zarzutu.

Tesame zasady charakterystyki obowiązują zarówno mężczyzn jak kobiety. A przecież są pomiędzy niemi istoty uznane za królowe urody, wdzięku i powabu. Ktoby jednak zobaczył piękność kinową bezpośrednio przed zdjęciem, odniósłby wrażenie nieraz umyślnego zeszpecenia.

Tak jednak nie jest! Wytrawna artystka kinowa wie dobrze jak ma się przygotować, by obraz jej należycie wyszedł na ekranie.

Wspomnieliśmy, że zupełnie odmiennymi środkami technicznymi niż teatr posługuje stę kino.



Tajemnice filmu: Wybitny artysta (tragik) filmowy.

Widzimy to na każdym kroku.

W teatrze najlepsze miejsca są te najbliższe sceny, w kinie odwrotnie ostatnie miejsca są najlepsze. Z pewnego oddalenia dopiero uzyskuje obraz należytą żywość, ruchliwość, plastykę i perspektywę.

W teatrze cała maszynerya, że tak powiemy sceniczna ukryta znajduje się przed widzem; w kinie (aparat reprodukcyjny) — za jego plecami.

Jeszcze jeden przykład.

Scena teatralna zadowalnia się dekoracyami malowanemi siłącemi się z mniejszem lub większem powodzeniem na wywołanie złudzenia plastyki.

(C. d. n.)



Tajemnice filmu: Artyści filmowi zgrupowani podczas pauzy.

Konkurs najpiękniejszych kobiet w Polsce.

KARTKA GŁOSOWANIA

Niniejszem oddaję mój głos na panią ...., której fotografia była zamieszczona w .... Nrze „Nowości Illustrow.“

Podpis ....

Wyraźny adres i nazwisko ....

Nazwisko moje pozwalam — nie pozwalam umieścić w dziaje konkursowym „Nowości Illustrowanych“

Konkurs najpiękniejszych kobiet w Polsce.

KARTKA GŁOSOWANIA

Niniejszem oddaję mój głos na panią ...., której fotografia była zamieszczoną w .... Nrze „Nowości Illustrow.“

Podpis ....

Wyraźny adres i nazwisko ....

Nazwisko moje pozwalam — nie pozwalam umieścić w dziale konkursowym „Nowości Ilustrowanych“.

Za gorliwem staraniem J. W. Pani Starościny
Klementyny Zielińskiej
Przewodniczącej Narodowej Organizacji Kobiet zawiązał się pod jej przewodnictwem Komitet miejscowy w Sanoku — który przy urządzonej kweście na rzecz głównego Polskiego Towarzystwa Opieki nad Kresami w Warszawie — uzyskał kwotę:

17,304 500 Mkp.

Z wysokiem poważaniem
Aleksander Brandstätter
Sekretarz Komitetu miejscowego Towarzystwa Opieki nad Kresami w Sanoku.

Właściciele i wydawcy Spadkobiercy St. Lipińskiego. — Odpow. redaktor: Dr. Witold Lipiński. — Klisze własnego zakładu. Druk. D. E. Friedleina.